

Ariergardzista Świetlicki

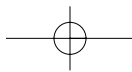
Adam Poprawa

Zazartował kiedyś Marcin Świetlicki, przy jakiejś okazji, że Jacek Podsiadło napisałby na ten właśnie temat 80 wierszy. No cóż, jemu (Świetlickiemu) też się co nieco zebrało: obszerny zbiór liczy ponad pół tysiąca wierszy. Powtórzenie całości kolejnych tomów oraz pozbieranie utworów rozproszonych to doskonała sposobność do ponownego – już bardziej systematycznego i przynajmniej trochę czasowo zdystansowanego (od pojawienia się Świetlickiego na scenie poetyckiej minęły przecież dwie dekady z okładem) – przyjrzenia się temu dziełu. Co więcej, tom zawiera inedita, tak tedy da się znaleźć u tego autora coś nowego również w najdosłowniejszym sensie.

Pardon, zacznę jednak od paru banałów. O Świetlickim było głośno, nim jeszcze ukazał się jego debiutancki tomik. Szybko stał się sztandarowym poetą nowej literatury. Znali go, przynajmniej z nazwiska, „wszyscy”, z publicystami i leniwymi polonistami, szkolnymi tudzież uczelnianymi, włącznie. Ktokolwiek chciał potrząsnąć nowości kwiatem, za lub przeciw, sięgał po Świetlickiego. Dla nastoletnich debiutantów in spe poeta był nauczycielem pisania. Nie mówię, że złym; szkoda tylko, że nieraz jedynym czytany. Za kilka lat młodzież tłumnie zapełniała sale podczas spotkań ze Świetlickim, i trudno dziś dokładnie rozstrzygnąć, jak duży wpływ na taką frekwencję miały płyty Świetlicków.

Ale też dość szybko stał się krakowski poeta obiektem emocji o znakach przeciwnych. Przypomnieć wystarczy historyczne reakcje lewicy kulturalnej: owszem, spowodowane niekoniecznie wierszami, niemniej jednak... Całkiem zaś niedawno, podczas ogłoszenia nominacji do poprzedniej edycji Silesiusa, pojawienie się w finale Niskich pobudek skwitowało (poza dominującymi braunami) parę pojedynczych gwizdów. Owszem, pisząca młodzież bardzo bywa dzisiaj niecierpliwa i często żyje przede wszystkim jednym głównym problemem poetyckim: a dlaczego nie piszecie o nas? Nie wykluczam przecież, że to młodzieńcze odrzucanie Świetlickiego mieć może pewien powód zgoła nieoczekiwany. Ale o tym za parę stron.

+



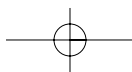
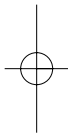
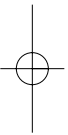
112 CzasKultury 5/2011

Tymczasem jeszcze słówko przypomnienia o szybkim i poważnym zarazem docenieniu poety. Bibliografia przedmiotowa budowała, wzmacniała jego rangę zarówno wyrażaną wprost aksjologią, jak i nazwiskami krytyków czy badaczy, którzy wierszami Świetlickiego się zajęli.

Przypomnijmy sobie słynną strofoidę z głośnego wiersza Dla Jana Polkowskiego, którym to tekstem mocno a wyraźnie Świetlicki publicznie się uobecnił. Wersy dobrze znane, ale może uda się przeczytać je trochę od innej strony.

Zamiast powiedzieć: ząb mnie boli, jestem
głodny, samotny, my dwoje, nas czworo,
nasza ulica – mówią cicho: Wanda
Wasilewska, Cyprian Kamil Norwid,
Józef Piłsudski, Ukraina, Litwa,
Tomasz Mann, Biblia i koniecznie coś
w jidysz.

Wiadomo, przedmiotem krytyki jest tu dominująca w latach 80. minionego wieku tematyka niezależnej poezji, a pewnie i szerzej: niezależnych dyskursów. Jasne, hiperboliczne wyliczenie Świetlickiego uderza bardziej w stereotyp aniżeli w konkretne wiersze, choć przykłady (poszczególnych celów ataku) pewnie by się znalazły. Zrozumiałe też, że – choćby dzięki niebieskiemu zeszytowi „Literatury na Świecie” – pisano wtedy również wiersze, hm, niewasilewskie czy niebiblijne. Ale cała ta przesada to retoryczne prawo poety; dzisiaj, zwłaszcza dzisiaj, intryguje tutaj inna kwestia. Poeci powinni zatem pisać po prostu, a przynajmniej w miarę wprost, bez kulturowych czy politycznych podpórek, o cielesnych dolegliwościach, najzwyczajniejszych reakcjach organizmu, samopoczuciu wśród innych, międzyludzkich relacjach... Nie kpię ze Świetlickiego, naprawdę; omawiam natomiast ten fragment własnymi słowami (jak, nie przymierzając, w szkole), żeby tym wyraźniej wskazać pewną ideę zawartą w cytowanych wersach. Jeśli zatem, według tego wiersza manifestu, powinnością poetów jest bezpośrednia opowieść o raczej zwykłym (choć pojedynczym) świecie – to świat jak świat, ale język na pewno nie jest tu postrzegany jako problem. W tym przynajmniej sensie, że „ja” poetyckie ogłaszające manifest wierzy w referencjalność języka, jest skłonne uznać go za dość przezrocyste narzędzie. Na przełomie lat 80. i 90. kultura polska zaczyna właśnie ucześnieć na przyspieszony kurs postmodernizmu. Jednakże nawet w perspektywie „wewnętrznej” (wewnątrz „samej” kultury polskiej) idea poetycka tego wiersza Świetlickiego jawi się jako regres, na przykład w stosunku do Nowej Fali. Zapewniam i oświadczam: poprzednie zdanie nie jest bynajmniej sądem aksjologicznym (dzieje poezji nie są przecież procesem progresywnym), to po prostu konstatacja historycznoliteracka.



Wracając zaś do krytycznych sądów zawartych w wierszu Dla Jana Polkowskiego: młodszy Świetlicki był radykalniejszy i chyba nieco mniej jednoznaczny na poziomie deklaracji. W dziewiętnastym roku życia napisał Fragment:

W Krakowie nocą piętnastego czerwca
– widziałem dzisiaj prawdziwych poetów
lokaj we fraku anonsował ich
a oni cienkimi i grubymi głosami czytali
wiersze długie lub krótkie jak głaskanie twarzy
tępą żyletką wiersze o ojczyźnie
o Bogu albo o kobietach
pomyślałem no no wobec tego
jestem najlepszym poetą na świecie
ale mnie wcale to nie ucieszyło

Poza młodzieńczym i może nawet parsprototalnym odrzuceniem poezji pisanej przez innych jest tu coś nie tak już oczywistego. Dlaczego mianowicie bohatera wiersza, kreacji skądinąd świadomie przez autora przeholowanej, nie raduje najwyższe miejsce w poetyckiej hierarchii? Dlatego że każda hierarchia jest relatywna, a w tym wypadku pokonani nie byli godnymi przeciwnikami? A może przyczyną jest to, że o przedstawionej hierarchii nie wie jeszcze nikt prócz zainteresowanego? Nie da się wreszcie wykluczyć, że jest to wstyd bycia poetą, kto wie, kto wie – może i cokolwiek miłoszowski?

Gdyby ktoś wzruszył ramionami, że niby przesadnie rozpatruję tu zwykłą młodzieńczą fanfaronadę, to po pierwsze – i z takich wierszy wziął się Świetlicki, po drugie zaś – autor zdecydował się opublikować ten wiersz po 30 latach, uznał zatem, że ma on (dla niego, dla czytelników) znaczyć właśnie dzisiaj.

Wśród późniejszych juveniliów (jeśli nie jest to wyrażenie ciut oksymoroniczne) Świetlickiego znajduje się o wiele bardziej istotny utwór, jeśli chodzi o autorskie określanie własnej sytuacji poetyckiej i międzypoetyckiej. Beztytułowy tekst z 1983 roku przepisuję w całości:

To dlatego że umarł
Białoszewski Miron
dziś nie wychodzę z domu

Zaryzykuję tezę, że jest to najważniejsza personalna wskazówka w całej twórczości Świetlickiego. Niebagatelne znaczenie ma, to jasne, sam wybór tego właśnie poety. Forma obchodzenia żałoby została zresztą wypowiedziana przez biografię zmarłego i jego dzieło. Niewychodzenie z domu ustanawia +

przy tym sytuacji intertekstualną. I jeszcze: „Białoszewski Miron” – skąd taki szyk? Parodia porządków urzędowych czy encyklopedycznych? Ale sam Białoszewski zadedykował swój pierwszy tomik „Solińskiemu Leszkowi”, właśnie tak. Może więc Świetlicki założył swoistą paralełę? Ta przestawka daje też profity prozodyczne: „To dlatego że umarł” – antykadencja, a potem, w obrębie jednego wersu, ponownie intonacja wznosząca – „Białoszewski” – i mocny szybki spadek „Miron”.

Białoszewski ukrytym patronem Świetlickiego? W każdym razie warto o autorze Odczepić się nie zapominać, czytając inny, znów tym razem popularny, wiersz krakowianina, a konkretnie jego po wielokroć przywoływany wers finałowy: „Niczego o mnie nie ma w Konstytucji”. Czy coś podobnego mógłby napisać Białoszewski? Jeśli nawet pytanie wydaje się cokolwiek odrzeczne, to i tak pełni funkcję dookreślającego różnicowania. Świetlicki, zestawiony z Białoszewskim (a jest to przecież porównanie uzasadnione), okazuje się poetą znacznie bardziej społecznym. Mówiąc skrótem, Białoszewskiemu konstytucje były obojętne, bo zawsze miał co robić we wszechświecie „ja”. Świetlickiego natomiast – przypomnę: tego poetę prywatnego, buntownika, wycofanego, kontestatora etc. – zdaje się obchodzić również świat publiczny. Idźmy dalej: może więc *Le gusta este jardin...*? to nie powiadomienie o porzuceniu świata politycznego przez suwerenne „ja”, ale wiersz skrycie reformistyczny, utopijne czekanie na konstytucję, w której byłoby coś konkretnie także o mnie i o tobie?

„Poezję robi się przeciw. Przeciw instytucji, jakkolwiek by się nie nazywała [sic!]. Przeciw każdej władzy. Przeciw niesprawiedliwości. Przeciw głupocie. Przeciw złym ludziom.

Poezja jest ryzykiem. Poezja jest odwagą. Poezja jest niebezpieczna. Wszystko inne to łatwo przetłumaczalne na wiele języków świata bajdurzenie. I tyle”.

Te programowe zdania powstały zaledwie przed kilkoma miesiącami, w 2011 roku; zapisał je Świetlicki we Wstępie do zbioru swoich wierszy. Nieco ponad 40 lat wcześniej ktoś inny stwierdzał, że poezja „powinna być nieufnością. Krytycyzmem. Demaskacją”. Na pewno warto wracać do Barańczaka Paru przypuszczeń na temat poezji współczesnej. W zmienionej sytuacji politycznej, a przede wszystkim kulturalnej, Świetlicki ponawia jego gest. I jest w tym podobnie poważny.

Czytam tu Świetlickiego z innymi poetami i w ich perspektywie nie po to, by ujmować mu oryginalności. Zależy mi natomiast na tym, żeby pokazać, jak bardzo jest on związany z polską biblioteką poetycką. Poza Białoszewskim i Nową Falą koniecznie trzeba choć wspomnieć o Bursie i Różewiczu... Inny mi słowy: Świetlicki, autor par excellence oryginalny, nie był, jak przyjmowali go niektórzy dwie dekady temu, nowością, od której dopiero zacząć należy

dzieje polskiej poezji. Jego wiersze jawią się raczej jako kontynuacja historii tej poezji, jej dopełnianie (wiem, że to brzmi Norwidem; nie szkodzi). I w tę historię Świetlicki doskonale wchodzi. Może tu właśnie tkwi powód niektórych dzisiejszych odrzuceń tego dzieła? Dla mało czytanej młodzieży Świetlicki jest chyba poetą skądinąd, trudno zrozumiałym...

Na początku lat 90. Teresa Walas zaproponowała nowe ujęcie historii XX-wiecznej literatury polskiej. Współlistnieją zatem w niej czynniki przyspieszające i opóźniające, ich sekwencje nakładają się na siebie, uniemożliwiając ostre periodyzacyjne cezury. Miłosza nazwała Walas Wielkim Mistrzem Retardacji. O Świetlickim nie wspominała, nie jest on jednak raczej przyspieszaczem, co po upływie 20 lat jego pisania dobrze widać. Poeta twórczo podejmuje modernistyczne idee, brzmienia, gesty. Gdy pojawi się wreszcie porządna synteza, obejmująca już ponad 120 ostatnich lat literatury pisanej po polsku, monografia porządkująca te dzieła w przestrzeni wyznaczonej przez napięcia między nowoczesnością a postmodernizmem – Świetlicki będzie tam bardziej widoczny od strony pierwszej niż drugiej (bezspornej granicy, oczywiście, nie sposób przeprowadzić). Dlatego też, zastanawiając się tutaj nad poetą, przypominałem autorów wcześniejszych. Nie było moją intencją zawłaszczenie Świetlickiego w którymś z dotychczasowych historycznoliterackich schematów, ani też nie powodował mną lęk przed nowością.

Obszerny tom *Wierszy* jest chyba dla autora swego rodzaju domknięciem, taką sugestię da się w każdym razie wyczytać w słowie wstępnym. Ostatni zaś na razie tomik, czyli *Niskie pobudki*, ze względu na zróżnicowanie opublikowanych tam wierszy można interpretować jako książkę rozdrożną. (Bo) dużo jeszcze się w tej poezji zdarzy. ●